

# Ściąganie - wina wszystkich

O ściąganiu, jego przyczynach i sposobach zaradzenia jemu (łącznie z tymi, jakie od jakiegoś czasu są wdrażane w SGH) rozmawiamy z prof. Tomaszem Szapiro.



## MAGIEL: Ściąganie to...

**Prof. Tomasz Szapiro:** To szkodliwa i niebezpieczna patologia egzaminowania. Egzamin (a w mniejszym zakresie – kolokwium) to część procesu nauczania, a nie tylko kontrola nabytej wiedzy i umiejętności. To także – sytuacja tworząca okazję do dalszego rozwoju dzięki szczególnemu zaangażowaniu emocji i zderzeniu z problemami, wymagającymi korzystania z całej wiedzy objętej egzaminem, a nie tylko fragmentów, na które rozkłada się nauka w ciągu semestru. Jeżeli student przychodzi na dobrze skonstruowany egzamin, to wychodzi mądrzejszy. W czasie takiego egzaminu staje przed koniecznością wykonania pewnej pracy i powinien mieć jak najlepsze warunki do jej wykonania. Ściąganie zatem nie jest akceptowalne nie tylko etycznie – jako oszustwo i złamanie norm, ale i pragmatycznie, bo całkowicie wypacza sens egzaminowania.

## Co Pan myśli o nowych przepisach dotyczących ściągania?

(No, cóż...)? Ja od bardzo dawna stosuję na swoich zajęciach znacznie ostrzejsze przepisy przeciwko ściąganiu niż te, które funkcjonują w Uczelni. Nakazuję, by z dala od miejsca pisania egzaminu znalazły się nie tylko telefony komórkowe, ale i torby oraz np. kurtki, w których można ukryć niedozwolone materiały. Nie pozwalam korzystać z książek ani dodatkowych „oficjalnych” materiałów: np. wypisów twierdzeń i wzorów matematycznych. Student podczas kolokwium i egzaminów jest zmuszany do korzystania tylko z tego, co ma w głowie oraz kartki papieru i pióra. W informacji na temat swoich zajęć napisałem, że jestem tradycyjny i tępię ściąganie. Napisałem to kilka, jeśli nie kilkanaście lat temu. Takie deklaracje też mają swój sens: sądzę, że studenci przychodząc na moje zajęcia wiedzą, że ściąganie to nie jest droga, którą ja akceptuję.

**No tak, ale przecież kalkulator zdejmują ze studentów konieczność bezmyślnego rachowania i zostawia czas na myślenie.**

Student w czasie egzaminu nie powinien być rozprasany przez kolegów, którzy proszą o coś ani przez zbędne gadżety elektroniczne. Środki elektroniczne stosuję, sam projektuję narzędzia do komputerowego wspomaganie procesu kształcenia. Mają one swoje miejsce w dydaktyce, ale nie w tym momencie. Komputer może służyć do egzaminowania, ale w tych przedmiotach, których uczę, nie jesteśmy jeszcze do tego technicznie przygotowani. Układam egzaminy i kolokwia pisane w sali tak, by nie było konieczne korzystanie nawet z kalkulatorów. To zakłada oczywiście wymóg pisania w odpowiednich pomieszczeniach – nigdy nie miałem problemów ze zdobyciem ich w dziekanatach albo z taką organizacją zajęć (dwóch tur egzaminu), która by przeszkodziła tej wizji egzaminowania.

## A jak stara się Pan zapobiec ściąganiu poza salą egzaminacyjną?

Tak... trudniej jest z pracami piisanymi w domu. Staram się, by prace wymagały takiej porcji kreatywności, żeby widoczne były próby plagiowania lub wymagam równoległej

“ Studenci ściągają, jeśli pragmatyczna racjonalność nakazuje ściągać. ”

prezentacji pracy domowej na zajęciach, co pozwala łatwo ocenić, czy praca jest autorska. Staram się dawać prace z jednej strony ciekawe, a z drugiej wymagające analizy artykułów naukowych i poszukiwań w Internecie, tak by bardziej opłacało się samemu popracować niż szukać partnera do oszustwa. Staram się też, by tylko jedna praca nie mogła przesądzić o ocenie końcowej. Jest to bardzo czasochłonne...

## Czy zgodzi się Pan z opinią, że ściąganie ma wpływ na prestiż i wizerunek uczelni, na której jest praktykowane?

A czy zna Pani uczelnię, której wizerunek zyska na tym, że akceptuje się w niej ściąganie? Z moich kontaktów z kolegami z uczelni w USA i w Kanadzie wynika, że ściąganie traktowane jest tam bardzo serio. Jakikolwiek objawy tzw. misconduct grożą śmiertelnie poważnymi konsekwencjami. I to nie tylko formalnymi, ale i tzw. towarzyskimi – osoba, która ściągała, postrzegana jest jako swoisty przestępca. Władze uczelni są pod presją natychmiastowego wyciągnięcia konsekwencji.

## Czy karą może być nawet usunięcie z uczelni?

Tego nie wiem, nie sądzę – tam ten system jest troszkę inaczej organizowany. Usunięcie z uczelni jest w nim czymś takim, jak wykluczenie konsumenta z konsumpcji – jest dokuczliwe także dla usługodawcy, to trochę bez sensu, prawda? Istnieje cała gama kar pośrednich.

## Wróćmy do SGH. Czy sądzi Pan, że w kwestii ściągania zasłży jakieś zmiany?

Nie umiem odpowiedzieć na to pytanie – nie znam wyników takich badań, a nie ufam sądom obiegowym. Ucieszyłem się, że władzom Uczelni zależy na takiej postawie wobec ściągania, którą ja od dawna stosuję – nie we wszystkim się tak zgadzamy. Niemniej sądzę, że jeśli SGH miałoby mieć problem z wizerunkiem, to ściąganie jest daleko w kolejce tych problemów, na które powinniśmy uważać.

## W takim razie dlaczego studenci ściągają?

Myszę, że koniecznie trzeba o to spytać przede wszystkim studentów! Moja odpowiedź będzie trochę ułomna: ściągają – bo nie każdy umie nie ulegać pokusom, a pokusy są zawsze. Ściągają, jeśli istnieje choćby bardzo lokalne, środowiskowe przyzwolenie na ściąganie. Ściągają, jeśli rzetelna praca nie jest właściwie oceniana. Ściągają, jeśli egzamin jest przygotowany nieprofesjonalnie (nie został podany zakres egzaminu, za mało jest czasu itd.) i nie ma innej drogi do zdobycia pozytywnej oceny. Inaczej mówiąc, studenci ściągają, jeśli pragmatyczna racjonalność nakazuje ściągać, a etyka kuleje...

## A kto za ściąganie odpowiada?

Wszyscy oczywiście – ci, którzy ściągają, ci co budują reguły egzaminowania tak, że ściągac się opłaca i ci, którzy na ściąganie przyzwalają, sprowadzając dyskusję do stwierdzeń, że pradziad ściągał, babcia ściągała, nawet stryjenka Jadzia nie jest bez winy, więc i ja, i moje wnuki też będą ściągac. Jakaś bezpośrednia część winy spoczywa na wykładowcach, którzy odpowiadają za stworzenie odpowiednich warunków pracy na egzaminie. Odpowiedzialność za aktywność w tym obszarze i za zaniechania nie może być przesunięta na nikogo, choć przecież to nie wykładowca ściąga, a sale wyznacza dziekanat.

## Zatem ściąganie to oszustwo i powinniśmy robić wszystko, żeby je całkowicie wyeliminować?

A jest ktoś, kto jest innego zdania? Na pewno nie jestem ani trochę oryginalny w tej sprawie. Nie umiem wyobrazić sobie uczelni, której wizerunku nie psuje ściąganie. Problem widzę gdzie indziej, bo nagannosc ściągania to oczywistość. Problem wynika z braku wiarygodnej odpowiedzi na pytanie jaka jest skala tego zjawiska? A jeśli skala ta jest rzeczywiście duża, to komu w naszej uczelni ściąganie się opłaca? Czy ściąganie opłaca się uczelni, wykładowcom, studentom? Którym? A jeśli opłaca się komuś, to dlaczego się opłaca? - przecież nie tak środowisko buduje przyjazny wizerunek uczelni. Myszę, że przed ferowaniem wyroków i podjęciem działań administracyjnych należy na te pytania odpowiedzieć. Wiem jednak na pewno, że chciałbym pracować w takiej uczelni, w której temat ściągania nie jest na tyle palący, żeby trzeba było o nim rozmawiac poza komisjami dyscyplinarnymi. Chciałbym pracować w uczelni, na której w pismach studenckich rozmawia się o osiągnięciach studentów i badaniach naukowych, które są przedmiotem podziwu na całym świecie i o pomysłach, które pozwolą do tego doprowadzić.